

Z Olsztyna

grudzień 1990

Przed laty, pewnego czerwcowego dnia pojechałem rowerem nad Łynę z intencją rytualnej kąpieli, która by ostatecznie przywróciła mnie naturze i utrwaliła prywatne przymierze z Warmią i Mazurami, ziemią urodzenia. I tak się też stało: trochę podniośle, trochę wstydliwie, młodzieńczo i pogańsko. Latem tego roku w tej samej okolicy, opodal ujścia Łyny do jeziora Łańskiego, spotkałem starszego nieco ode mnie mężczyznę, który z dwojgiem dzieci wchodził do czystej w tym miejscu i malowniczej rzeki — jak ja niegdyś — jakby to była święta rzeka Ganges. Był to niemiecki już Mazur, który po latach postanowił odnowić więzy łączące go z rodzinną ziemią i kult jej przekazać dzieciom, które nie mówiły już po polsku i nie dostrzegały powagi tego wydarzenia. Opodal drzemał biały mercedes, spoczywały w trawie drogie wędki. Czyż możliwy jest powrót? Cóż to jest ten utracony raj dzieciństwa, jeśli po drodze trzeba wędrować przez piekło? On i ja, nieco afektowani, zakochani w „bliskiej ojczyźnie”, poszukujący tożsamości, rozumiejący, iż należy zbudować nowe przymierze na tej ziemi byłego pogranicza narodów i kultur. Jeszcze wyraźniej dostrzegałem aktualność i dramatyzm tego spotkania wędrując wieczorem uliczkami starego Wilna, kiedy zdawało mi się, iż barokowe i osamotnione w tym mieście kościoły mówią do mnie mową znajomą mi i bliską, która nie ma nic wspólnego z otaczającą je rzeczywistością narodową i polityczną. Jak żyć z podobnymi uczuciami, aby stały się wiedzą dobrą, przychylną światu i ludziom? Jak się zakorzeniać, aby — jak drzewo świata — czerpać soki z wielu warstw i tradycji, aby konkretne kulturowo-historyczne miejsce stało się okolicą spotkania uniwersalnych wartości?

Z takich mniej więcej impulsów, przeczuć i przekonań pojawiła się — gromadce inteligencji olsztyńskiej jesienią 1990 roku — idea założenia niezależnego stowarzyszenia, które opierając się resentymentom narodowym i kulturowym zajęłoby się tworzeniem nowatorskiej kultury Warmii i Mazur, wychodząc od pełnego poznania historii i tradycji wielonarodowych ziem leżących na obszarze od dolnej Wisły do Niemna. W odróżnieniu od litewskich (w Kownie i Wilnie istnieje klub „Prūsos” mający zresztą swego przedstawiciela w Olsztynie) i niemieckich (w tym kraju są rozmaite „Borussie”, nie tylko kluby sportowe, ale i poważne organizacje) olsztyńska Wspólnota Kulturowa „Borussia” nie chce jedynie angażować się w eksplorację przeszłości byłych Prus Wschodnich, Warmii i Mazur..., ale pragnie twórczo kształtować ich współczesną rzeczywistość, stwarzać pomost pomiędzy Polakami a Niemcami, Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami, Warmiakami i Mazurami. Założyciele wspólnoty — głównie historycy, historycy sztuki, literatury, pisarze — nieco przekornie, ale świadomie wybrali nazwę „Borussia”, która jest pierwszą łacińską nazwą tego kraju plemion pruskich pokonanych przez Krzyżaków. Na pewno obce są im uczucia, które dostrzec można u zdeorientowanych rosyjskich mieszkańców Kaliningradu, o których w Olsztynie krążą anegdoty, iż niektórzy z nich stają się nagle Niemcami wysłuchawszy opowieści rodowitego Niemca o cudownej przeszłości Königsbergu lub zakładają Zakon pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Pewien olsztyński dziennikarz był świadkiem czci, jaką z braku innych zachowanych monumentów okazywali Kaliningradczycy XIX-wiecznym wojskowym fortyfikacjom. Tak wielki jest głód duchowy w sytuacji wykorzenia i rozpadu dotychczasowych wartości.

Olsztyn niewiele miał szczęścia do prawdziwie niezależnych i stojących na wysokim poziomie organizacji kulturalnych i społecznych. Największe nadzieje obudził przełom lat 1956–57 i następnie 1980–81, kiedy zakładano związki mazurskie czy regionalne. Nigdy jednak nie rozwiązano pozytywnie tak zwanej kwestii ludności rodzimej, o której dosadnie i zgodnie z prawdą napisał w 1956 roku Kazimierz Ruczyński, zarzucając Polakom: „zrobiliście z nas Niemców”. „Borussia” nie jest organizacją mniejszościową czy rodzimą, lecz jej członkowie, urodzeni na Warmii i Mazurach po 1945 roku kultywują miłość do małej

ojczyzny, a w ruchu regionalnym dostrzegają wielkie szanse na odbudowanie więzi międzyludzkich, aktywności obywatelskiej i na przywrócenie prawdy o rodzinnej ziemi, którą niegdyś i obecnie zamieszkuje kilka odmiennych narodowości. Oprócz tych minionych i teraźniejszych, nierzadko skrzywdzonych, mitologii rodzimych, niemieckich czy ukraińskich, jest mitologia polska właściwa temu powojennemu pokoleniu, które ziemię tę — z jej skomplikowaną przeszłością i trudną współczesnością — traktuje nie jak terytorium załedwie zdobyczne i tymczasowe, ale jak swoją ojczyznę realną i mitologiczną, duchową i materialną. Dążenie to coraz wyraźniej ujawnia się lokalnej elicie trzydziesto- i czterdziestolatków, którzy wydają się być zaskoczeni wygraną Stanisława Tymińskiego w I turze wyborów prezydenckich w Olsztynie.

Pesymiści twierdzą, iż nad Warmią i Mazurami wisi jakaś klątwa. Tak zresztą jak wisiła, gdy były tu niemieckie Prusy Wschodnie. Klątwę tę określić można jako paraliżujące niezależną aktywność społeczną i kulturalną działanie władzy, natrafiającej na konformistyczne i skorumpowane elity społeczne przy dość niskim poziomie obyczajowo-kulturalnym reszty społeczeństwa. Coś w tym jest. Wystarczy być może przyjrzeć się ciszy rozciągającej się nad niedawno założonym Mazurskim Stowarzyszeniem Miłośników Ernsta Wiecherta, które miało się zajmować popularyzacją twórczości tego mazursko-niemieckiego pisarza (urodził się w 1887 roku w leśniczówce Pierśławek koło Mrągowa, zmarł w 1950 w Szwajcarii) i szerzyć wiedzę o dziejach Warmii i Mazur. Widocznie zadecydował fakt, iż we władzach zasiedli ludzie o sprzecznych interesach i nie zawsze budującym doświadczeniu, co skutecznie unieruchomiło działalność, której pierwszym celem miało być założenie muzeum pisarza w mazurskiej leśniczówce. W rezultacie powstało, niezależnie od zabiegów stowarzyszenia, prywatne muzeum Wiecherta w Pieckach, prowadzone przez miłośniczkę jego twórczości, która utrzymuje kontakty z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Ernsta Wiecherta.

Pisarz i senator Erwin Kruk powiedział w wywiadzie udzielonym białostockiemu tygodnikowi „Plus”, iż „Olsztynskie stało się regionem pozbawionym pamięci”. Jeśli to prawda, to zapoczątkowany przez młode pokolenie ruch regionalny — nie tylko na Warmii i Mazurach — pamięć taką powinien przywracać i kształtować. „Borussia” nie jest wyjątkiem, bo na przykład w podolsztyńskiej wsi od lat kilku działa Ośrodek Teatralny „Węgały”, który poprzez twórczość teatralną i muzyczną zamierza organizować i wzmacniać aktywności lokalne. Twórcy ośrodka powołują się jednocześnie na teatr Grotowskiego i pisma Vincenza, głosząc pochwałę „ziemi rozmaitych prowincji”. Sięgają do Huculszczyzny, Wielńszczyzny, Suwalszczyzny, Warmii i Mazur... Liderami zespołu, który prowadzi Wacław Sobaszek, są absolwenci uniwersytetów, którzy po stażach awangardowych, kontrkulturowych osiedlili się przed kilkunastu laty w Olsztynie i założyli Pracownię Teatralną.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych tu trafiała najlepsza część olsztyńskiej młodzieży. Kiedy partyjna nomenklatura w przymierzu z władzami Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, u których byli formalnie zatrudnieni, zlikwidowała to pomysłowe i skuteczne centrum kultury, większość jego pracowników przeprowadziła się na wieś, gdzie dziś pracują na rzecz „kontaktów między społecznościami”.

W październiku 1990 roku z inicjatywy polskiego Stowarzyszenia „Wisła-Odra” i niemieckiego Stowarzyszenia „Diltchenbühne” z siedzibą w Elmshorn powołano nowe regionalne Stowarzyszenie Mazurskie — Związek Polsko-Niemiecki (Masurische Gesellschaft), którego członkami — obecnie jest ich niewiele ponad trzystu — są Mazurzy mieszkający w Polsce i w Niemczech. Stowarzyszenie to nie jest zupełnie zamknięte dla Polaków, miłośników sprawy i regionu. Tadeusz Willan (założyciel, Mazur, wieloletni dziennikarz olsztyński) napisał: „Celem stowarzyszenia jest stworzenie sytuacji, w której ludność rodzima Mazur nie czułaby się obca na rodzimej ziemi, miałyby możliwość utrzymywania między sobą stałych kontaktów, kultywowania więzi językowych i kulturowych”.

Olsztyński Oddział Stowarzyszenia „Wisła-Odra” powstał w sierpniu 1985 roku. W jego skład weszli zasłużeni działacze warmińsko-mazurscy, między innymi Władysław Gębik, ksiądz Jerzy Otello, Walter Późny, Hieronim Skurpski, Tadeusz Willan (jako przewodniczący). Oddział zajmował się głównie przyznawaniem pamiątkowych Medali Rodła. Cieszył się poparciem władz, bo imprezy były patriotyczne i propagandowe oraz

podkreślały „życiodajny sojusz Socjalizmu z Niepodległością”. Podobnie — jednostronnie i całymi latami — przeszłość regionu referowali miejscowi historycy, dziennikarze i literaci, co stało się — chyba ostatnim — powodem do kłótni socjologa z Instytutu Zachodniego Andrzeja Saksona z przedstawicielami tegoż środowiska na olsztyńskiej promocji jego książki *Mazury — społeczność pogranicza*.

Wracając do stowarzyszenia: mniemania o sojuszu niepodległości z socjalizmem niektórym do tego stopnia trafiały do przekonania, iż posuwali się do twierdzeń, że gdyby ludność rodzima Warmii i Mazur opowiedziała się w większości za socjalizmem, to ocalałaby jako zwarta grupa społeczno-narodowościowa. Jak płonne były czy są te spekulacje, wskazują biografie niektórych tak zwanych zasłużonych przedstawicieli Mazurów i Warmiaków oraz niedocenywanie brutalnej presji samego systemu totalitarnej władzy, która — jak niegdyś faszystowska — problem autochtonów traktowała zupełnie przedmiotowo, wciągając ich w swe szeregi.

W 1947 roku w byłych Prusach należących teraz do Polski było 80 tysięcy Mazurów i 40 tysięcy Warmiaków. Obecnie na Warmii i Mazurach jest około 10–15 tysięcy Mazurów i 10 tysięcy Warmiaków, co stanowi około 3% mieszkańców regionu (dane według książki Andrzeja Saksona). Praktycznie kwestia tej ludności została „rozwiązana”. Po cóż więc rozmaite stowarzyszenia, które — gdyby można było — powinny ludność tę chronić przynajmniej od 1956 roku, jeśli już nie można było wcześniej, w epoce stalinowskiego terroru? Pozostała więc garstka Mazurów i Warmiaków, a głównie są to małżeństwa mieszane, w których najczęściej kobieta reprezentuje ludność rodzimą czy niemiecką. Stowarzyszenie Mazurskie uwypukla swój charakter mazurski, a nie niemiecki, pragnie uratować wśród resztek Mazurów poczucie duchowej „inności i swojskości”. Plany ma ambitne, bo myśli — korzystając z pomocy finansowej towarzystw polsko-niemieckich — o odkupieniu i odrestaurowaniu zamku w Rynie oraz umieszczeniu w nim Mazurskiego Centrum Kultury imienia Karola Dedeciusa z niemiecką szkołą, przedszkolem, wydawnictwem, galerią, hotelem. Czy uda się przyciągnąć członków, kiedy powstaje jeszcze kilka stowarzyszeń mniejszościowych? Atutem tego stowarzyszenia jest ideologia mazurska, lecz na ile będzie mazurska, na ile realna, to czas już pokaże.

Na początku grudnia 1990 jako pierwsze stowarzyszenie mniejszościowe zostało zarejestrowane Stowarzyszenie Niezależnej Ludności Pochodzenia Niemieckiego „Korzenie” z siedzibą w Olsztynie oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej na Warmii i Mazurach z siedzibą w Biskupcu. W toku postępowania — z planowaną rejestracją w końcu grudnia 1990 lub na początku stycznia 1991 — są: Olsztyńskie Stowarzyszenie Mniejszości Niemieckiej, Stowarzyszenie Polaków Narodowości Niemieckiej w Olsztynie, Stowarzyszenie Kulturalne Niemców byłych Prus Wschodnich „Heimat” w Szczytnie, Stowarzyszenie Mazurskie — Związek Polsko-Niemiecki.

Trudno mówić o działalności tychże stowarzyszeń, skoro dopiero są rejestrowane, a wielce prawdopodobne jest, iż połączą się one w jakieś jedno lub dwa stowarzyszenia mniejszościowe. Niektórzy z założycieli nie znają języka niemieckiego, sporo jest osób w leciwym wieku, reprezentantów małżeństw mieszanych. Największy autorytet, bo legitymujący się kontaktami z organizacjami w Niemczech, posiada Olsztyńskie Stowarzyszenie Mniejszości Niemieckiej, które początkowo miało kłopoty z rejestracją, gdyż Wydział Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie sprzeciwiał się nazwie „mniejszość niemiecka” (podsuwał „ludność”), jak i użytemu przez inne stowarzyszenie określeniu „Niemców byłych Prus Wschodnich”, skoro Prusy od 1945 roku nie istnieją. Postulaty założycieli sprowadzić można do kwestii językowej, religijnej (większość stanowią ewangelicy) i kulturowej.

Od 1992 roku ustać mogą subwencje federalnego rządu Niemiec dla ziomkostw, które powoli wypracowują nowe stosunki z Polską i mniejszością niemiecką w Polsce. Często nagłośniecie jakiejś sprawy związane jest z ... finansowaniem całości. Związek Wschodniopruski zdaje się być mniej wojowniczy niż śląskie Związki Wypędzonych. Polakom na Warmii i Mazurach powinno zależeć, aby program obywateli polskich pochodzenia niemieckiego nie był programem ziomkostw, lecz równoprawnych obywateli kraju. A faktem jest, że na terytorium tym więcej obecnie mieszka Ukraińców i Białorusinów niż Niemców czy ludności rodzimej. Tak potoczyła się historia. Nie należy tworzyć gett, podziałów, lecz pomosty kulturowo-cywilizacyjne, i w tym widzę przyszłość takiej „Borussi”

czy Mazurskiego Stowarzyszenia, których działalność zmierza nie do antagonizowania, ale kreowania postaw międzyludzkiego szacunku i pojednania w imię wielokulturowej i wielonarodowej tradycji tych ziem.

Dlaczego Stanisław Tymiński w pierwszej turze wyborów prezydenckich wygrał tak wysoko w Olsztyńskim? Zastanawiające, że najlepsze wyniki osiągnął on w tych gminach, w których stosunkowo jeszcze dużo mieszka ludności mazurskiej (Sorkwity — 50,4% czy Grunwald — 50,3%). Na początku listopada Tadeusz Mazowiecki odwiedził byłe historyczne miasto Dąbrówno (teraz gmina), a zebrał tam tylko 10% głosów. W tej gminie też mieszkają jeszcze Mazurzy. Czyżby mieli aż tak dosyć wszystkiego? Jako kontrargument przytoczyć można województwo katowickie albo, w drugiej turze, ciechanowskie i płockie, gdzie Tymiński zebrał najwięcej głosów. Po prostu niezadowolenie lokalne nałożyło się na podstawową tendencję, którą ujawniły wybory: odrzucenie przez tak zwaną Polskę B dotychczasowego sposobu sprawowania władzy przez komunistów i solidarnościowców. Należy uznać to za znak, że województwo olsztyńskie faktycznie jest rozbite, bez pamięci. To oznacza, że potrzebuje więcej troski oraz skutecznego działania.

Historyczne ziemie Warmii i Mazur, które kiedyś należały prawie w całości do województwa olsztyńskiego, od lat piętnastu dewastowane są przez województwo suwalskie i elbląskie. W listopadzie 1990 bezrobotnych w Olsztyńskim było prawie 34 tysiące (blisko 10% ogółu zatrudnionych), wojewoda skłócony jest ze środowiskiem Komitetów Obywatelskich, które go wcześniej popierały, nikt już zresztą nie wierzy „Solidarności”, skoro na przykład nie wypracowała dotychczas wiarygodnego i akceptowalnego przez ogół systemu pojawiania się nowych elit, panuje zniechęcenie, krążą plotki o poziomie i moralności olsztyńskich posłów, czyli samo życie... Minął czas łatwych i spokojnych rozwiązań dla społeczeństwa bez społeczeństwa. Zmieniła się skóra kraju, wyrzwała inna twarz.

Czym żyją więc mieszkańcy Olsztyna? Niewiele interesują się stowarzyszeniami mniejszościowymi, przyzwyczaili się do klótni skorumpowanego środowiska dziennikarskiego, śmieją się z rozwalającego się olsztyńskiego zamku, z którego złodzieje wynieśli blisko trzydzieści cennych ikon, nie zareagowali zbyt chętnie na apel biskupa i wojewody o pomoc żywnościową dla pobliskiego Kaliningradu... Przybyło natomiast sklepów, sklepików, handel wyszedł na ulicę, jest jakby trochę weselej. Na bazarach coraz więcej Rosjan, Litwinów... Kwitnie egoizm.

Kazimierz Brakoniecki